

A N A L I Z Y I O P I N I E

PRYWATYZACJA

ZDZISŁAW M. RURARZ

Z dniem 13 lipca br. Sejm przyjął ustawę o prywatyzacji gospodarki. W ten sposób Polska znów jest w czołówce krajów, które zamierzają przejść od gospodarki socjalistycznej do gospodarki kapitalistycznej. Podobnie jak z rozpoczęciem 1 stycznia br. przedstawieniem gospodarki na tory wolnorynkowe, tak i teraz wybrano "terapię szokową". Prawdę mówiąc, budowanie gospodarki rynkowej powinno zaczynać się właśnie od prywatyzacji, no ale u nas zrobiono akurat odwrotnie. Co więcej, ponieważ dotychczasowe próby budowy rynku są raczej nieudane, więc teraz całą nadzieję pokłada się w prywatyzacji gospodarki, która ma zdynamizować przechodzenie do gospodarki rynkowej.

Czy tak się istotnie stanie — pokaże czas.

Zanim jednak przejdziemy do niektórych szczegółów prywatyzacji polskiej gospodarki, warto w ogóle zastanowić się nad gospodarką prywatną jako taką, gdyż inaczej dokonywana obecnie prywatyzacja może być mało zrozumiała.

Otóż nie ulega wątpliwości, że w współzawodnictwie gospodarczym socjalizm-kapitalizm, lepiej wypada ten ostatni. Kapitalizm, jak wiadomo, utożsamiany jest z prywatną własnością i wolnym rynkiem. Co się tyczy własności prywatnej, to ona właśnie tworzy wolny rynek, a nie odwrotnie. Decydująca jest więc własność prywatna, która z reguły dominuje w gospodarce każdego kraju kapitalistycznego, choć w poszczególnych przypadkach dominacja ta jest mniejsza lub większa.

Nie wchodząc już w szczegóły dlaczego w ogóle powstał kapitalizm, faktem jest, że powstał i rządzi się swoimi prawami, które okazują się bardziej trwałe, niż spodziewali

dotąd mniej utalentowanych kapitalistów a otwierał drogę najlepszym, zjawisko samo w sobie pozytywne. W praktyce jednak, powyższy obraz sytuacji był o wiele mniej idealny, ale to już inna sprawa. Ważne jest to, co zakorzeniło się w percepcji ludzkiej. Jeśli w Nowej Hucie załoga wybrała ostatnio na dyrektora naczelnego właściciela małego zakładu komputerowego, to jest to tylko dowód na to, jak bardzo wspomniana percepcja silna jest nawet w Polsce, w kraju gdzie ostatecznie mało kto pamięta kapitalizm, pomijając już fakt, że prawdziwego kapitalizmu nigdy w Polsce nie było.

Co się tyczy samych kapitalistów, to bardzo szybko i bardzo dawno temu odkryli oni przynajmniej dwa imperatywy przedtem w ogóle nieznane.

Po pierwsze — zorientowali się oni, że wolna konkurencja, nawet jeśli stwarzała szanse najlepszym, była rujnująca dla wszystkich. Stąd też kapitaliści zaczęli porozumiewać się między sobą i tworzyć różnego rodzaju kartele, które eliminują konkurencję, a w najlepszym przypadku czynią ją "fair", co już nie jest idealną konkurencją.

Po drugie — kapitaliści bardzo szybko doszli do wniosku, że kapitału jest zwyczajnie za mało, jeśli miałby on pochodzić tylko z uczciwej działalności przedsiębiorczej. Zaczęto więc sięgać do kieszy państwowej na różne sposoby, a ponadto tworzyć kapitał spekulacyjny, często fikcyjny. Proceder ten zaczął nawet dominować nad tradycyjną akumulacją kapitału (choć ta tradycyjna akumulacja też jest mocno przesadzona) a ponadto zaczął on podważać istniejący stereotyp kapitalisty, który ponoć miał posiadać wszystkie pozytywne cechy przedsiębiorcze.

niekoniecznie zgodny z dobrze pojętym interesem państwowym.

O sprawach tych warto pamiętać, gdy przechodzi się obecnie na prywatyzację gospodarki. W Polsce, pod nieobecność kapitału, właśnie menadżerowie będą się liczyć najbardziej, a to nie oznacza jeszcze, że ich decyzje będą różnić się od tych w warunkach gospodarki państwowej. Próba zaś cofania gospodarki polskiej do końca osiemnastego wieku i tworzenia na siłę jakichś mitycznych kapitalistów z "nosem do interesów", jest zwykłym nieporozumieniem. Współczesna gospodarka, to wielce skomplikowany mechanizm, wymagający solidnej fachowości w kierowaniu nim i sam "nos", choć niewątpliwie potrzebny, już nie wystarcza.

I wreszcie należy krótko wspomnieć jeszcze o jednej sprawie. Chodzi tu o przekonanie, ongiś zapewne słuszne, że wyższość kapitału prywatnego nad każdym innym wynika stąd, że jego właściciel **osobiście** ponosi ryzyko majątkowe, co czyni go bardziej ostrożnym, a ponadto daje gwarancje, że będzie się on starał uzyskać maksimum korzyści przy minimalnych nakładach.

Tak może nawet ongiś było, ale obecnie nie jest to już absolutną prawdą. Kapitał jest w znacznym stopniu fikcyjny (junk bonds) i stąd łatwo podejmowane ryzyko, a ponadto ryzyko podejmowane jest w imieniu nie tak własnym jak innych, co przy częściowym ubezpieczeniu go przez państwo, stawia pod znakiem zapytania tradycyjne pojęcia na temat wyższości tej formy kapitału (przykładem tego jest znany skandal z Savings and Loan Association).

Krótko mówiąc, wiele cech dodatnich przypisywanych kapitałowi prywatnemu, często nie mających pokrycia w rzeczywistości, przeszło już dawno do historii i dziś sprawy te wyglądają inaczej. Co więcej, samo pojęcie kapitału prywatnego też uległo olbrzymim przemianom, gdyż występuje zasadnicza różnica między "wielkim kapitałem", najczęściej anoni-

z formą ich własności.

Prywatyzację wielkich zakładów zamierza się więc osiągnąć przez rozprowadzenie wśród ludności specjalnych bonów własnościowych, które ich posiadaczy uprawniają do nabycia akcji poszczególnych przedsiębiorstw według uznania, zaś załogi będą mogły nabywać akcje zakładów macierzystych o połowę taniej (ale nie powyżej 20 proc. pakietu akcji).

Pomijając już szereg spraw czysto technicznych, które wiążą się z tego rodzaju przedsięwzięciem, problem jednak jest o wiele bardziej złożony. Dlaczego? Otóż dlatego, że wspomniana operacja nie tworzy kapitału jako takiego. Wyobraźmy sobie, że ludzie posiadający wspomniane bony zakupują istotnie akcje wielkich zakładów. W takiej sytuacji zakłady te otrzymują zapłatę za akcje w formie bonów, a nie jakichś innych walorów. Taki "kapitał" jednakże nie może przybrać postaci rzeczowej, chyba że państwo emitujące owe bony zamieni je na gotówkę, lub kredyt, a to oznacza odpowiedni wydatek budżetowy. W takiej sytuacji jednakże, inflacja jest pewna, a przecież rdzeniem "planu Balcerowicza" jest właśnie walka z inflacją.

Prawdziwa mobilizacja kapitału przez owe przedsiębiorstwa drogą emisji akcji może nastąpić tylko wtedy, jeśli będą one nabyte z zasobów własnych ludności i osób prawnych, ale w takim przypadku nabywca akcji zmniejsza swoje dochody bieżące na rzecz ewentualnego zwiększenia ich w przyszłości, co wiąże się z ryzykiem i stąd zakup akcji może w ogóle nie nastąpić. Zasoby owe można bowiem ulokować w banku na gwarantowany procent, podczas gdy dywidendy od posiadanych akcji nie są przez nikogo gwarantowane. Stąd też nie jest pewne, że akcje znajdą nabywców, zaś stwarzanie możliwości zakupu ich w sposób fikcyjny jest nieporozumieniem.

Cóż więc należało zrobić w istniejącej sytuacji?

Zanim odpowiemy na to pytanie, należy się jeszcze jedno wyjaśnienie. Otóż wspom-

Co się tyczy własności prywatnej, ona właśnie tworzy wolny rynek, a nie odwrotnie. Decydująca jest więc własność prywatna, która z reguły dominuje w gospodarce każdego kraju kapitalistycznego, choć w poszczególnych przypadkach dominacja ta jest mniejsza lub większa.

Nie wchodząc już w szczegóły dlaczego w ogóle powstał kapitalizm, faktem jest, że powstał i rządzi się swoimi prawami, które okazują się bardziej trwale, niż spodziewali się tego marksiści. Kapitał prywatny, bo on jest tu głównym bohaterem, był w początkowym stadium związany z konkretnymi osobami fizycznymi, które nie tylko go posiadały, ale same były bezpośrednio zaangażowane w działalność przedsiębiorczą. Tworząc wolny rynek, na którym mogli konkurować z innymi, kapitaliści zapisali się w historii, albo raczej w percepcji ludzkiej, jako ci, którzy potrafili wykorzystać kapitał w sposób **bardziej racjonalny** od wszystkich innych, czy to państwa, czy to właścicieli ziemskich. Kapitalistów uważano nie tylko za mających "nosa do interesów", ale też za bardzo pracowitych i oszczędnych, podczas gdy ani urzędnicy państwowi, ani wielcy posiadacze ziemscy, takimi nie byli.

Co więcej, wolny rynek eliminował w

przedsiębiorczej. Zaczęto więc sięgać do kiesy państwowej na różne sposoby, a ponadto tworzyć kapitał spekulacyjny, często fikcyjny. Proceder ten zaczął nawet dominować nad tradycyjną akumulacją kapitału (choć ta tradycyjna akumulacja też jest mocno przesadzona) a ponadto zaczął on podważać istniejący stereotyp kapitalisty, który ponoć miał posiadać wszystkie pozytywne cechy przedsiębiorcze.

Powyżej wspomniane zmiany spowodowały inną i jeszcze bardziej ważną zmianę. Otóż kapitał zaczął się **odrywać** od osób fizycznych, choć wiele z nich nadal było i jest w posiadaniu olbrzymiej jego ilości, a zaczął coraz częściej "uspołeczniać się" poprzez stawianie się kapitałem akcyjnym, który reprezentowany był przez coraz licniejszą rzeszę jego posiadaczy, zarówno osób fizycznych, jak i prywatnych (np. banki, towarzystwa ubezpieczeniowe i inne instytucje, także państwowe).

Tego rodzaju uspołecznienie kapitału, było jednocześnie jego wyobcowaniem się, co z kolei wpłynęło na powstanie nowej warstwy społecznej, tj. **menadżerów**, którzy sami będąc w posiadaniu niewielkich kapitałów, zaczęli zarządzać powierzonym im przez właścicieli kapitałem. Właściciele z kolei, poza nielicznymi wyjątkami, zaczęli być także reprezentowani przez menadżerów i prawników, co tylko pogłębiało wspomnianą alienację kapitału. Przysłowiowy "nos do interesów" tradycyjnych kapitalistów, został teraz zastąpiony przez ludzi o odpowiednim wykształceniu, inicjatywie i zaufaniu, którym dano do pomocy zastępy analityków uzbrojonych w komputery i... planowanie (albo programowanie). Właśnie tak, nowoczesna firma kapitalistyczna, zwłaszcza duża, ma rozwinięte planowanie, rzecz zupełnie dawniej nieznaną.

W pewnym sensie więc, ewolucja kapitału prywatnego poszła w kierunku **przybliżającym** go do gospodarki kapitalizmu państwowego, co nie oznacza, że typu socjalistycznego.. Socjalistyczny typ gospodarki jest bowiem **źle pojętą** gospodarką państwową, gdyż dyrektywy gospodarcze noszą charakter ideologiczny,

(przykładem tego jest znany skandal z Savings and Loan Association). Krótko mówiąc, wiele cech dodatnich przypisywanych kapitałowi prywatnemu, często nie mających pokrycia w rzeczywistości, przeszło już dawno do historii i dziś sprawy te wyglądają inaczej. Co więcej, samo pojęcie kapitału prywatnego też uległo olbrzymim przemianom, gdyż występuje zasadnicza różnica między "wielkim kapitałem", najczęściej anonimowym i rozproszonym pomiędzy wielu właścicieli, a "małym kapitałem", który istotnie zachował pewne tradycyjne cechy, ale liczy się on dziś tylko w niewielkim stopniu.

Ten pierwszy, **dominujący** we współczesnej gospodarce kapitalistycznej przypomina w swych cechach kapitał państwowy, co nawet znajduje swój wyraz w istnieniu wielkich firm państwowych, które w swej codziennej działalności niczym nie różnią się od prywatnych firm.

Ten drugi zaś, jest mniej więcej tradycyjnym kapitałem prywatnym, najczęściej związanym z osobami fizycznymi, które nie tylko nim dysponują, ale także zarządzają na co dzień. Problem polega tylko na tym, że "mały kapitał" jest bez porównania **słabszy** od "wielkiego kapitału", o czym warto pamiętać w naszej euforii prywatyzowania gospodarki.

Pora teraz przejść do konkretnych działań, mających na celu prywatyzację gospodarki krajowej. Polska ma w tej chwili ok. 80 procent produkcji przemysłowej skoncentrowanej w ca. 7,600 wielkich zakładach państwowych, z których 90 procent jest w sytuacji monopolistycznej. Jeśli w Polsce ma być prywatyzacja, to głównie chodzi o odpaństwowienie owych **wielkich** zakładów. Ale jak to zrobić w praktyce? Według różnych szacunków "kapitał" posiadany przez naszych Rodaków starczyłby na wykup nie więcej niż **5-6 proc.** wartości wspomnianych zakładów, ale i to nie jest nawet pewne. Ludzie bowiem nie wierzą w żadne akcje, giełdy papierów wartościowych jeszcze nie ma, zaś rentowność zakładów zależy od wielu czynników, niekoniecznie związanych tylko

banku na gwarantowany procent, podczas gdy dywidendy od posiadanych akcji nie są przez nikogo gwarantowane. Stąd też **nie jest pewne**, że akcje znajdą nabywców, zaś stwarzanie możliwości zakupu ich w sposób fikcyjny jest nieporozumieniem.

Cóż więc należało zrobić w istniejącej sytuacji?

Zanim odpowiemy na to pytanie, należy się jeszcze jedno wyjaśnienie. Otóż wspomniane wielkie zakłady mają rozpocząć proces prywatyzacji poprzez stanie się spółkami "skarbu państwa", które stopniowo mają się dopiero stawać autentycznymi spółkami akcyjnymi, co oznacza **własność państwową** owych zakładów przez wiele lat. Jeśli w gre nie wejdzie obcy kapitał prywatny, a ten do Polski jakoś się nie spieszy, a ponadto wykup przez niego udziału w pakiecie akcji powyżej 10 proc. wymaga zgody rządu, to właściwie nic nie ulega tu zmianie w stosunku do dawniej istniejącej sytuacji.

Po tym wyjaśnieniu, pora przejść do odpowiedzi na wyżej postawione pytanie.

W Polsce, inaczej niż w innych tzw. krajach socjalistycznych, sektor prywatny istniał już dawniej i fakt ten powinien **ułatwić** prywatyzację gospodarki. Sektor ten jest co prawda słaby, tzn. jest mało zasobny w kapitał i w ogóle zepchnięty na margines działalności gospodarczej, ale mimo wszystko istnieje i ma tradycje dobrego gospodarowania się. Krótko mówiąc, prywatyzację gospodarki należało zacząć od **umacniania** już istniejącego sektora prywatnego.

Niestety, zrobiono akurat **odwrotnie** i wyjątkowo bezmyślnie. Prawda, prywatna własność chłopska stoi na kruchych podstawach, ale zrobiono dosłownie wszystko, aby te kruche podstawy podciąć jeszcze bardziej! Doszło do nieprawdopodobnej sytuacji, gdzie gnębieni na wszystkie sposoby chłopci protestują w kraju, który ponoć buduje wolny rynek i prywatyzuje gospodarke! Chłopi nie protestowali w czasach "władzy ludowej", a teraz protestują...

A może inny segment sektora prywatnego, tzn. drobni wytwórcy i rzemieślnicy

TŁUMACZ SPECJALISTA

Angielski — Niemiecki — Polski

Dokumenty — Indeksy — Podania
Sprawy legalne

RENTA Z NIEMIEC
Wnioski — Tłumaczenia

(313)755-4800

MARIA PAWLOW, Ph.D.
21584 Dequindre, Warren, MI 48091

A N A L I Z Y

zachowują się inaczej? Gdzie tam! Ci też narzekają i nawet bankrutują. Wiceminister finansów, Marek Dąbrowski, "nowo-beton", uspokaja opinię, że więcej zakładów prywatnych powstaje niż bankrutuje. Prawda jest jednakże taka, że te bankrutujące już istniały i produkowały, zaś te zakładane istnieją tylko na papierze i nie jest pewne, że zaczną jakkolwiek działalność gospodarczą, a jeśli zaczną, to nie wiadomo jak długo pociągną. Ba, dochodzi do tego, że nawet niektóre firmy polonijne również bankrutują, a nie wspominam o takich "kwiatkach" jak prywatyzowanie już... prywatnych zakładów! Tak, tak, źle pojęty "akcjonariat pracowniczy" owocuje i takimi dziwolągami.

Jeśli tak potoczy się sprawa, to przepowiadam nie tylko klęskę rozpoczynającej się prywatyzacji zakładów wielkich, ale przepowiadam koniec sektora prywatnego w Polsce w ogóle. Nie tylko "wolny rynek" nigdy nie będzie w Polsce zbudowany, ale także nigdy nie będzie żadnej prywatyzacji gospodarki...

Nie chcę być złośliwym, bo już przy innej okazji wspomniałem o tym, ale zarówno budowanie wolnego rynku jak i prywatyzowanie gospodarki wyglądają na to, jakby ktoś celowo chciał obrzydzić ludziom i jedno i drugie. Na zakończenie chcę krótko omówić jeszcze jeden aspekt sprawy.

Prawdą jest, że ludzie w Polsce są zgodni co do tego, że własność prywatna jest lepsza od państwowej. Co innego jednak są prawdy ogólne, a co innego szczególne. Jeśli bowiem prywatyzacja w Polsce istotnie się uda (choć w to nie wierzę przy obecnych metodach), to nastąpi wyraźne rozwarstwienie się społeczeństwa pod względem stopnia zamożności. Społeczeństwa kapitalistyczne mają ok. 10 procent ludzi bardzo bogatych i bogatych i ok. 10-20 proc. ludzi żyjących na skraju nędzy. Pomiedzy tymi dwoma skrajnościami jest tzw. klasa średnia, która jest zresztą wewnątrznie poważnie zróżnicowana co do stopnia jej zamożności.

W warunkach polskich obie skrajności mogą też wystąpić, ale z tą różnicą jednakże,

iż może nie być klasy średniej, gdyż nic nie wskazuje na to, że ona powstaje. Przeciwnie, ta ongiś ledwie stworzona zaczyna się już pauperyzować.

Jeśli tak, to Polsce grozi **bardzo niebezpieczne** rozwarstwienie się ludności, gdzie 1/10 społeczeństwa może być zamożna, zaś pozostałe 9/10 może być w różnym stopniu spauperyzowane, z dominacją ludzi bardzo biednych.

Nie potrzeba chyba wysilać wyobraźni, żeby przewidzieć co może się stać w takiej sytuacji. Nie należy bowiem zapominać, że społeczeństwo polskie nabrało nie tylko pewnych egalitarnych nawyków, ale miało też zapewnione pewne minimum socjalne, z pełnym zatrudnieniem włącznie. Brak owego minimum bezpieczeństwa społecznego, a nade wszystko brak pracy, może spowodować radykalne przemiany w postawach ludzi. Prywatyzacja gospodarki, dotąd jeszcze społecznie popierana, może zacząć być zwalczana.

I jeszcze jedna uwaga. Polscy "kapitaliści", pomijając już skrajne przykłady a la Lech Grobelny (założył "bank" i uciekł z kraju ze zdeponowanymi w nim 3,5 milionami dolarów) jakoś dziwnie nie wykazują entuzjazmu do zwiększonych wysiłków i inicjatywy. Różne doniesienia świadczą o tym, że nie wierzą oni w trwałość przemian ustrojowych i wolą raczej mniejszy zysk i lżejszą pracę, niż odwrotnie. Co gorsza, zyski są raczej konsumowane niż reinwestowane, zaś ekstrawagancka konsumpcja na tle pogłębiającej się nędzy zaczyna być groźna w skutkach.

Dlatego też prywatyzacja gospodarki w Polsce, to nie tylko przyjęcie odpowiedniej ustawy przez Sejm. Ustawa może być oczywiście zapoczątkowaniem samego procesu, ale początek jego nie wydaje się być przemyślanym, a wiele innych czynników też nie jest mu sprzyjających.

Rzecz jasna, wszystko to można jeszcze poprawić, ale jeśli autorzy prywatyzacji wykażą tyle braku wyobraźni i koźlego uporu, co przy urynkowaniu gospodarki, to mało jest podstaw do optymizmu, że prywatyzacja polskiej gospodarki da oczekiwane efekty.